

# ODS, a referendum akcesyjne

**Wystąpienie przewodniczącego Obywatelskiej Partii Demokratycznej na Konferencji programowej czeskich Młodych Konserwatystów**

**Mirek Topolánek**

CHCIAŁBYM TO PODKREŚLIĆ JUŻ NA WSTĘPIE, aby nie powstały wątpliwości. Pragnę to powiedzieć tak wyraźnie, jak tylko możliwe, aby mnie wszyscy usłyszeli: W czerwcowym referendum o przystąpieniu Republiki Czeskiej do Unii Europejskiej będę głosować TAK! To samo doradzę swojej żonie i dzieciom oraz swoim przyjaciółom. Wykorzystam cały swój autorytet w ODS w tym celu, aby nasze stronnictwo wystosowało takie samo zalecenie dla swoich członków, wyborców, sympatyków i wszystkich mieszkańców naszego kraju. Pogląd ODS musi tutaj zabrzmieć jasno, nie wymijająco, według biblijnego „tak – tak, nie – nie!” i co do tego pozostanę niewzruszony jak skała. Nie jest to 10:0 dla Unii Europejskiej. Moją decyzję można zilustrować wynikiem 6:4, albo raczej 5,5:4,5. Ale brzmi ona: TAK.

Jednym tchem jednak dodaję i chciałbym, aby zabrzmiało to równie wyraźnie i równie jednoznacznie: z naszej strony zaleceniom na rzecz akcesji muszą towarzyszyć rzetelne informacje i wyjaśnianie wszystkich pozytywnych i negatywnych okoliczności naszego członkostwa w tej organizacji. Jednocześnie od razu podkreślam, że zarówno ja, jak i cała ODS nie zrzeka się w ten sposób prawa (czy też raczej obowiązku) do głośnej i zdecydowanej krytyki tego, co się nam w UE nie podoba, a zarazem do objaśniania bez ogródek naszej wizji integracji, czy raczej powrotu do jej pierwotnych wartości. Musi być temu podporządkowana także nasza współpraca z partnerskimi siłami konserwatywno-liberalnymi w ramach UE.

W jaki sposób dojrzewałem do swego stanowiska? O trudnościach z tym związanych akurat Państwa nie muszę przekonywać. Alfą i omegą polityki konserwatywno-liberalnej jest i musi pozostać jednostka oraz jej wolność. I w tym właśnie kontekście musimy rozważać wszystkie nasze kroki, a więc także członkostwo w organizacji międzynarodowej (tu nacisk kładę na słowo „międzynarodowej”), jaką jest również Unia Europejska. Zasadnicze pytania brzmią więc następująco: Czy członkostwo w UE przyniesie naszym obywatelom więcej wolności? Czy będzie dla nich rozszerzeniem przestrzeni realizacji ich snów, życzeń i marzeń? Czy nie będzie UE krępować naszych obywateli jeszcze bardziej, niż czyni to socjalizm Vladimíra Špidli (*obecnego czeskiego premiera i lidera socjaldemokracji – przyp. tłum.*), czy też jakikolwiek inny krajowy socjalizm w przyszłości? Jedyne gdy odpowiemy pozytywnie na wszystkie trzy powyższe pytania, możemy z czystym sumieniem wezwać naszych obywateli: „wchodzimy, głosujemy za UE”.

Zacznijmy od odpowiedzi na pytanie o wolność. Cofnijmy się, nie bez sentymentu, kilkadziesiąt lat wstecz. Przypomnijmy sobie sytuację, w której rodziło się europejskie jednoczenie. Zasadniczą przesłanką rozpoczęcia tego procesu było dążenie do definitywnego zniesienia fatalnego antagonizmu francusko-niemieckiego, który ponosi lwią część odpowiedzialności za dwa straszne konflikty wojenne i pojawienie się najbardziej haniebnych i odrażających politycznych reżimów w dziejach. Chodzi tu więc o wydarzenia, które doświadczyły nasz kraj w niemalym stopniu, przeważnie w sposób tragiczny. Wraz z atmosferą zimnej wojny, także ta historyczna trauma przyczyniła się do tego, że specyficzne interesy narodowe poszczególnych krajów zachodnioeuropejskich – choć nie całkowicie – zostały jednak zepchnięte na plan dalszy. Nastąpiło to między innymi w imię wolności, którą chyba najlepiej wyrażają cztery zasady Europejskiego Obszaru Gospodarczego: swobodny przepływ towarów, swoboda świadczenia usług, swobodny przepływ kapitału i osób. A więc zasady, pod którymi może się śmiało podpisać każdy człowiek prawicy.

A jaka jest rzeczywistość? Oczywiście od tych zasad dalece odległa. Urzędnicy UE codziennie przedstawiają projekty coraz to nowych regulacji, które podstawowe wolności znacznie ograniczają. Jednak czy nie mamy tu przypadkiem do czynienia z uniwersalną cechą wszelkich biurokratów? Uważam, że jest ona podwaliną polityki czeskich socjalistów. Inną, bardziej palącą kwestią, jest ograniczenie szeregu praw i wolności obywateli nowych państw członkowskich. Najgorszą ingerencją jest tu bezsprzecznie przejściowe ograniczenie swobodnego przepływu czeskiej siły roboczej w ramach UE. Znowu jednak mamy tu do czynienia z następującymi faktami: 1. warunki takie wynegocjował obecny czeski rząd, a więc gabinet na wskroś socjalistyczny; 2. główną siłą sprawczą tego ograniczenia były Niemcy, nieprzypadkowo rządzone przez czerwono-zieloną koalicję. Niezmiernie nieprzyjemne i bulwersujące są także trzy



kolejne ograniczenia: niższe dotacje dla czeskich rolników, regionów oraz ograniczenie swobodnej działalności gospodarczej w zakresie transportu międzynarodowego. Jednak również one zostały wynegocjowane przez naszych socjalistów. A jest im w zasadzie obojętne, że czescy rolnicy, zwłaszcza ci drobniejsi, prawdopodobnie przestaną gospodarować, nie przejmują się zanadto rozwojem czeskich regionów, w których – znów nieprzypadkowo – socjaliści obecnie nie rządzą. O przedsiębiorcach i transportowcach już nie wspominając – oni naszych socjalistów w ogóle nie interesują. A jest to nie tylko niemądre, ale stanowi też przestrożę. Dlatego więc wyraźnie podkreślam, że nam nie jest obojętny los żadnego czeskiego rolnika ani transportowca, ani żadnego regionu. My wynegocjowalibyśmy lepsze warunki, nawet za cenę tego, że w Brukseli spoglądaliby na nas wilkiem.

Istnieją jednak także inne okoliczności, które osłabiają naszą determinację w zakresie akcesji do UE. Są nimi trwale ograniczanie wolności jednostki wiążącymi przepisami w rodzaju Europejskiej Karty Społecznej, czy też niezwykle ambitnymi, ale z naszego punktu widzenia utopijnymi projektami przeistoczenia organizacji pierwotnie międzynarodowej w federację, w jakies „Stany Zjednoczone Europy”. Polityk prawicowy nigdy nie zgodzi się na tworzenie „Europy Socjalnej”, gdzie najwyższym priorytetem staje się regulacja i realizacja socjalistycznej wizji sprawiedliwości społecznej. A już na pewno nie zgodzi się na centralizację władzy, która ma na celu podejmowanie „osiemdziesięciu procent decyzji na poziomie europejskim za 10 lat”. Są to sprawy absolutnie nie do przyjęcia i nie podlega to dyskusji.

Należy ponadto przypomnieć coś, o czym już wiedzieć powinno każde dziecko. UE nie jest, i zapewne nigdy nie była niczym więcej niż areną, na której w sposób nieubłagany ścierają się interesy narodowe krajów członkowskich. Nie jest to więc żadna samarytańska instytucja charytatywna. Wręcz przeciwnie. Do UE musimy podchodzić mając to na uwadze. W przeciwnym wypadku – biada nam! A więc, wyciagniemy z niej maksimum, poświęcając minimum. A zwłaszcza wówczas, gdy chodzi o naszą wolność. Nam przecież nie chodzi jedynie o to, czy dostaniemy rocznie 27 czy 50 euro na osobę. Nam chodzi o coś więcej!

Musimy także jasno powiedzieć o tym, co nasi euromarzyciele w swoich europejskich fantazjach pomijają milczeniem. Otóż przystąpienie do UE nie jest uniwersalnym rozwiązaniem naszych problemów, a już na pewno nie jest celem, który miałby status nadrzędny. Przystąpienie do UE jest jedynie jednym ze środków realizacji interesu narodowego. Jednocześnie należy go całkiem pragmatycznie i bez sentymentów zdefiniować – należy do niego bezpieczeństwo zapewnione jak najmniejszym kosztem, jak największa ilość inwestycji i szybki rozwój naszej gospodarki oraz sprzedaż jak największej ilości towarów

do innych krajów. Wszystko inne, a więc także przystąpienie do UE, jest wyłączenie środkiem prowadzącym do osiągnięcia tych celów.

Baronowa Margaret Thatcher kiedyś powiedziała: „Nie po to całe lata pracowaliśmy, aby wyzwolić Brytanię z paraliżu socjalizmu, aby teraz wpelzał on do nas tylnymi drzwiami centralnej kontroli i biurokracji z Brukseli”. Wypowiedź tę przytaczam celowo, ponieważ dobitnie charakteryzuje także nasz dylemat. Mamy tu jednak również do czynienia z całym szeregiem „drobnych” różnic. Pierwszą z nich jest fakt, że niestety w naszym kraju znowu socjalizm zwycięża. I to nie byle jaki, ale siermiężny, w wydaniu Špidli, Škromacha i Grebenička (*kolejno: premier i przewodniczący czeskiej socjaldemokracji; jej wiceprzewodniczący; przewodniczący partii komunistycznej – przyp. tłum.*). My rywalizację z nim przegrywamy. Naszym zadaniem nie jest więc w pierwszym rzędzie walka z nadmiernymi regulacjami pochodzącymi z Brukseli, ale przede wszystkim zwalczanie coraz to nowych socjalistycznych eksperymentów krajowej proweniencji. Bądźmy przy tym świadomi faktu, że obydwa te fenomeny są ze sobą powiązane. Dobrze wiemy, że podobną walkę toczą dziesiątki bliskich nam partii w całej Europie. A jest to kolejna przesłanka ku temu, abyśmy byli „in”. Abyśmy byli blisko centrum, gdzie rozgrywa się znacząca część tych zmagañ. Cóż może być bowiem bardziej inspirującego, niż stałe kontakty z naszymi ideowymi sojusznikami, pochodzącymi z różnych krajów europejskich? W sześciu państwach europejskiej „piętnastki” rządzi dzisiaj prawica samodzielnie, w trzech – w koalicji z lewicą, a w dwóch kolejnych powstają gabinety konserwatywno-liberalne po zwycięstwie wyborczym. A oznacza to, że mamy gdzie i na kim się wzorować.

Wiele osób radzi nam obecnie, abyśmy poczekali i przystąpili do UE dopiero w chwili, gdy będzie już jasne, w jakim kierunku Unia zmierza. To podejście ma swoją logikę. Ale jest ono jednocześnie ryzykowne i krótkowzroczne. Im dłużej będziemy pozostawać poza UE, tym krótszy będzie okres, w którym będziemy mogli współdecydować o charakterze przestrzeni europejskiej. Im dłużej będziemy udawać, że procesy zachodzące w Europie nas nie interesują, tym bardziej jej kształt będzie odbiegał od naszych wyobrażeń. A ponadto przesłaniem każdego prawicowego polityka jest niepozostawanie obojętnym na zło, lecz podejmowanie starań zmierzających do jego eliminacji, jeśli to możliwe – raz na zawsze. Czekając z założonymi rękami poza UE po prostu nie zrealizujemy naszej wizji Europy, a ponadto Europę definitywnie „skradną” nam socjaliści. A na to nie możemy sobie pozwolić. Jeszcze raz przypomnę to porównanie: W stosunku do UE konsekwentnie musimy być w większym stopniu Churchillami, niż Chamberlainami.

Obecnie dostrzegamy na co dzień jeszcze jedną istotną przesłankę naszego szybkiego przystąpienia do UE. W naszym żywotnym interesie, a także w interesie całej Europy jest utrzymanie obecności Stanów Zjednoczonych na Starym



Kontynencie. Nie będę w tym miejscu przytaczać powodów, które nas utwierdzają w tym przekonaniu. Wystarczy przypomnieć przebieg obydwu wojen światowych w XX wieku, rolę administracji prezydenta Reagana w obaleniu komunizmu czy wyjątkową misję wolności, demokracji i wolnego rynku, którą wobec naszego kontynentu pełnią Stany Zjednoczone. Obecnie jesteśmy codziennie świadkami tego, że część elit europejskich, na czele z dwoma najsilniejszymi krajami – Francją i Niemcami – systematycznie podkopuje rolę USA. Kto inny niż narody Europy Środkowo-Wschodniej, które zaznały na własnej skórze objąć rosyjskiego niedźwiedzia i niemieckiego „Drang nach Osten”, może bardziej instynktownie przeczuwać, że wycofanie się USA z Europy jest czymś najgorszym, co mogłoby nas obecnie spotkać – w obliczu groźby terroryzmu, recesji gospodarczej i nowego boomu lewactwa. Nie pozostaje nam więc nic innego, niż głośno powiedzieć: Kto inny, niż my; kiedy, jeśli nie teraz, zatrzyma Stany Zjednoczone w Europie? W ten sposób stajemy na straży naszego interesu narodowego. Najlepsze wyniki na tym polu możemy osiągnąć w jednym z ośrodków nastrojów antyamerykańskich – w Brukseli. Stany Zjednoczone są świadome tego faktu, także dlatego wciąż popierają członkostwo krajów Europy Środkowo-Wschodniej w UE.

Chciałbym się jeszcze wypowiedzieć na temat przyszłej obecności ODS w Parlamencie Europejskim. Myślę, że w ten sposób „nie dzielę skóry na niedźwiedziu”, ale przeciwnie – wyrażam naszą zdecydowaną wolę odgrywania jak najdalej idącej roli w ramach UE. Stoї przed nami dylemat, czy korzystniej jest być w mniejszej grupie, lepiej współbrzmiejącej z naszymi poglądami i odgrywać w niej znaczącą rolę, czy też stać się członkiem najsilniejszego sojuszu sił konserwatywnych, ale także chrześcijańsko-demokratycznych – klubu Europejskiej Partii Ludowej / Europejskich Demokratów (EEP/ED). Decyzja w tej sprawie jest niełatwa. Jestem przekonany, że istnieje tu analogia z naszą pozycją na czeskiej scenie politycznej. Na scenie krajowej mamy ambicję pozostać jedynym autentycznym reprezentantem polityki konserwatywno-liberalnej i wygrywać w przyszłości wszystkie wybory. Podobnie w Europie – powinniśmy mieć ambicję wywierania wpływu na przyszłość kontynentu w ramach takiego ugrupowania, które jest do tego zdolne. A zatem, z całym szacunkiem dla pozostałych klubów, jedynym zgrupowaniem, które takie możliwości posiada, jest frakcja EPP/ED. Dlatego też przystąpiły do niej także partie, którym zdecydowanie nie można zarzucić eurofantazjowania. Mimo to poddaję tę decyzję szerszej dyskusji w ODS, mając ponadto nadzieję, że po przyszłorocznych wyborach zmieni się mapa polityczna Parlamentu Europejskiego.

### **Czego nie chcemy?**

Nie chcemy żadnych „Stanów Zjednoczonych Europy”. Nie chcemy europejskiego, biurokratycznego superpaństwa. Nie chcemy europejskiej konstytucji, ponieważ ustawy zasadnicze mają tylko państwa. Nie chcemy dalszego pogłę-

biania europejskiej integracji politycznej, walutowej czy obronnej. Nie chcemy ani jednego europejskiego prezydenta, a tym bardziej dwóch. Nie będziemy uczestniczyć w tworzeniu żadnej konkurencyjnej struktury bezpieczeństwa, która ograniczałaby pole manewru Sojuszu Północnoatlantyckiego. Nie przyłączymy się do modnej obecnie, zenującej, a co gorsza niezmiernie nieodpowiedzialnej i krótkowzrocznej, antyamerykańskiej agitacji lewaków i tzw. prawicowców. Nie jesteśmy zainteresowani tym, aby ktoś w Strasburgu zdecydował, ile procent czeskich kobiet, członków mniejszości narodowych, gejów lub lesbijek ma być zatrudnionych w tej czy innej instytucji, czy też zasiadać w parlamencie. Nie chcemy, aby w Brukseli zdecydowano o skracaniu tygodnia pracy czy też innym „poprawianiu” jej warunków, co prowadzi tylko do dalszego wzrostu bezrobocia. Nie chcemy, aby ktokolwiek w Brukseli zdecydował o dyplomatycznych, czy też jakichkolwiek innych sankcjach wobec krajów, których obywatele w sposób nieskrępowany wybrali swoją reprezentację polityczną, a która akurat nie podoba się aktualnej brukselskiej elicie. Nie chcemy się zrzec naszego prawa do określania wysokości podatków, a poprzez ich obniżanie – wpływania na wzrost inwestycji i zwiększania tempa wzrostu gospodarczego. Nie chcemy setek tysięcy stron coraz to nowych dyrektyw, które regulują wszystko, poczynając od wielkości i wytrzymałości kondomów aż po dokładny opis wózków w supermarketach oraz tego, co może, a co nie może być oznaczone nazwą „czekolada” czy też „rum”. Nie chcemy Europy zaleceń, które wykluczają współzawodnictwo gospodarcze między krajami członkowskimi, co powoduje, że państwa z mniej kosztownymi systemami opieki społecznej nie wywierają presji na państwa bardziej szczodre, aby te środki obniżyły.

Nie chcemy także Europy, która stosuje taką politykę, że koszt godziny pracy w krajach Europejskiej Unii Walutowej jest o trzydzieści procent wyższy niż w Stanach Zjednoczonych, przez co przeciętne bezrobocie jest w porównaniu z USA dwa razy wyższe. Nie chcemy policji europejskiej z prawem do podsłuchiwania rozmów telefonicznych i zaglądania do korespondencji gdziekolwiek i komukolwiek w Europie. Nie chcemy także europejskiego systemu sądownictwa, umożliwiającego karanie zbrodni „antyeuropejskości”, czy też pozwalającego każdemu pracownikowi oskarżyć pracodawcę o dyskryminację na podstawie orientacji seksualnej, rasy, wyznania, przekonań politycznych, wieku lub niesprawności fizycznej, przy czym pracodawca jest uważany za winnego aż do chwili, gdy udowodni swoją niewinność. Odrzucamy stanowczo ćwiartowanie państw narodowych na samorządowe euroregiony i koniec władzy państwowej. Mówiąc krótko i zwięźle – nie chcemy, aby nam ktoś pomniejszył już i tak znacznie ograniczony obszar wolności.

### **Jakiej Europy byśmy więc sobie życzyli?**

Chcemy Europy, (a zauważcie Państwo, że celowo nie mówię Unii Europejskiej, ale Europy), urządzonej według koncepcji konserwatywno-liberalnej. A więc Europy prowadzących wymianę handlową, współpracujących ze sobą



państw narodowych, które kooperują tylko w tych dziedzinach, w których jest to bardziej wygodne i efektywne, niż w przypadku działania w pojedynkę. Chcemy Europy, która ma wspólną politykę tylko tam, gdzie istnieje jasny konsensus, a pozostałe sprawy pozostawia w kompetencji państw narodowych. Jesteśmy zwolennikami Europy współpracy międzyrządowej – struktury filarowej, Europy bez przerostów władzy centralnej, w swej istocie niedemokratycznej. Chcemy Europy, w której każdy kraj może swobodnie decydować, które obszary kompetencyjne pozostaną w jego gestii, a które będzie dzielił z pozostałymi państwami członkowskimi. Chcemy Europy państw narodowych, których obywatele będą wiedzieć, kto nimi rządzi, jak się te władze wybiera i jak można je zmienić, Europę rządów narodowych, odpowiedzialnych wyłącznie przed swoimi obywatelami. Chcemy Europy prowadzącej swobodną wymianę gospodarczą, wspierającej przedsiębiorczość i nie wprowadzającej krępujących regulacji według swojego uznania. Chcemy takiej integracji europejskiej, która politykę podatkową, gospodarczą i społeczną pozostawi w gestii państw narodowych, ponieważ są to główne obszary sporów ideologicznych między partiami. Integracji, która respektuje suwerenność państw narodowych w sprawach polityki zagranicznej i imigracyjnej. Nie bronimy się przed wizją „Europy wielu prędkości”, w której niektóre państwa będą się w niektórych dziedzinach integrować szybciej i bardziej intensywnie niż pozostałe. Oczywiście z tym jednak zastrzeżeniem, że integracja ta nie będzie zagrażać czterem zasadom Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Mówiąc słowami Václava Klause: „Chcemy wolnej Europy; chcemy instytucji europejskich, które prowadziłyby do większej wolności jednostek żyjących w Europie; chcemy instytucji, które uczyniłyby nas szczęśliwszymi i prowadziły do dobrobytu każdego z nas.” [15 II 2003, tłum. z jęz. czeskiego: Mateusz Gniazdowski]

**Mirek Topolánek**